

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

KURIER POLSKI

1

1 2 7  
Nr ..... z dn. .... - 2 - 07 - 80

Nr 124



665  
„Aida” na proscenium

**T**o nie brak miejsca na wielkiej scenie Teatru Wielkiego w Warszawie, a dalekowzroczna przeczność: przy wyruszeniu szlakiem zaplanowanych zagranicznych sukcesów łatwiej byłoby zabrać się z zamykającą proscenium przegrodą. Resztę wypełnią rozświetlające się dal oczy makrokocura czy — bardziej z egipska — sfinksa.

W retransmisji telewizyjnej mocno skróconej wersji „Aidy” w wywiadach probowano narzucić tezę, że nowoczesna inscenizacja opery wysuwa na plan pierwszy nie muzykę lecz wizję. Istotnie na premierze było na co patrzeć i to z rozdzielonymi ze zdumienia buziakami.

Wolno każdemu zachwycić się czy oburzać na to, co arcykapłani inscenizacji: reżyser Marek Grzesiński i scenograf Andrzej Majewski zasługowali. Obawiam się, że wpatrując się w zwierciadło swych — jak o tym mówili w wywiadach — „egiptologicznych” wizji — ulegli obydwaj... egipskiemu zapaleniu oczu. Bo nawet przy pozostawieniu szerokiego marginesu dla twórczej swobody inscenizatorów trudno nie dojść do wniosku, że w całości i w szczegółach więcej tu było, efekciarstwa i noworowskiego blichtru, niż inwencji i kultury.

**M**OŻNA więc było w świątym zastąpić „święty taniec kapłanek” aktem seksualnym (raczej niezbyt unowocześnie, choć może staroegipskim). Można zastąpić miecz Radamesa kopią. Można faraona zamknąć żywcem (sadyzm) w sarkofagu spływającym (pokaz szczytowej techniki) z wysokości powracającym tą samą drogą. Można w arcyświątyni scenie z marszem triumfalnym usunąć marsz, a Radamesa na początku tej sceny usadowić obok (już nie mumii) faraona, co nie przeszkodziło władcy uroczyście przywitać młodego wodza dopiero po 10 minutach. Może Radames w zgodzie z librettem prosić



Barbara Zagórzanka i Jerzy Artym  
Fot. Archiwum

o przywołanie jeńców etiopskich, mimo że ci od dawna leżą już pokotem przed tronem królewskim i nawet (znow) porcja sadyzmu) zwycięscy wojownicy dodzłgali ich kopytami. Można — w składniad w artystycznie i akustycznie znakomicie rozwiązanej scenie sady — dodać ostępujący efekt wyniesienia ciała Radamesa na noszach, mimo że powróci on za chwilę zdrów i cały udając się do grobowca na spotkanie z ukrytą w sarkofagu mumią Aida. Można to wszystko — ale po co?

Czy unowocześnienie polegać ma na gromadzeniu nonsensów?

**A**strona muzyczna? Tej, jak nas usiłowano przekonać mniej istotnej sprawie w unowocześnionej inscenizacji tradycyjnej opery nie warto chyba poświęcać większej uwagi. Nie było tu nonsensów, a raczej niedomogł głosowe. Bezapelacyjne sukcesy odniosły obłędnie: w partii tytułowej omotana w biskupie fioleły Barbara Zagórzanka i jej królewska rywalka Krystyna Szostek-Radkova. Chóry brzmiały wspaniale. Orkiestra, poza niewielu solistycznymi usterkami, wypadła dobrze.

Młodemu dyrygentowi, Bogdanowi Hoffmannowi należą się serdeczne słowa uznania za ocalenie muzycznego sensu całości.

A swoją drogą przy wytyczaniu szlaku triumfów obecnej warszawskiej „Aidy” radzę szersze pominięcie teatru w ojczyźnie Verdiego nie wyłączając mediolańskiej La Scali.

HENRYK SWOLKIEŃ